

# William Boyd

## „Bez wytchnienia”

### FRAGMENTY

Eva zadzwoniła do Transoceanic z budki na ulicy, stojącej przed jej bezpiecznym domem w Brooklynie. Od wydarzeń w Las Cruces minęło już pięć dni. W tym czasie powoli, zacierając ślady, wróciła do Nowego Jorku, korzystając po drodze ze wszystkich możliwych środków transportu: samolotu, pociągu, autobusu i samochodu. Pierwszy dzień w Nowym Jorku spędziła na obserwacji własnego mieszkania w Brooklynie. W końcu, kiedy była już zupełnie pewna, że nikt jej nie śledzi, wprowadziła się tam i czekała. Po kilku dniach, gdy stwierdziła, że już mogą się o nią naprawdę martwić, zadzwoniła.

- Eve! - krzyknął Morris Devereux, zapominając o wszelkich procedurach.
- Dzięki Bogu! Gdzie jesteś?
- Gdzieś na Wschodnim Wybrzeżu - powiedziała. - Morris, nie wracam.
- Musisz wrócić - powiedział. - Musimy się zobaczyć. Wszystko się zmieniło.
- Nie wiesz, co tam się działo - syknęła, nie ukrywając żalu. - Cud, że w ogóle żyje. Chce mówić z Romerem. Wrócił już?
- Tak.
- Powiedz mu, że zadzwonię na telefon Sylvii w British Security Coordination. Jutro o czwartej po południu.

Rozłączyła się.

Poszła do warzywniaka i kupiła zupę w puszcze, bochenek chleba, trzy jabłka i dwie paczki lucky strike'ów. Potem wróciła do swojego pokoju na trzecim piętrze eleganckiej kamienicy na Pineapple Street. Nikt jej tu nie niepokoił. Żaden z jej anonimowych sąsiadów chyba nawet nie zauważył, że panna Margery Allerdice jest akurat w domu. Jeśli otworzyła okienko w łazience i wychyliła się tak daleko, jak to było możliwe, mogła zobaczyć jedną z wież Brooklyn Bridge - o ile tego dnia była dobra widoczność. Miała tu rozkładane łóżko, dwa fotele, radio i blat kuchenny z kuchenką z dwoma elektrycznymi krążkami, zlew ze steatytu (tylko zimna woda), ubikację oddzieloną plastikową zasłonką w tropikalne rybki płynące w jednym kierunku.

Kiedy wróciła, odgrzała sobie trochę zupy - grzybowej - zjadła ją, zagryzając chlebem z masłem, a potem wypaliła trzy papierosy, znów myśląc, co ma zrobić. Może najlepiej zniknąć od razu... Miała paszport, może uciec jako Margery Allerdice, zanim ktokolwiek się zorientuje. Ale dokąd? Do Meksyku? Stamtąd może uda jej się wsiąść na statek do Hiszpanii albo Portugalii. A może do Kanady? Czy to za blisko? British Security Coordination miało tam swoje oddziały. Analizowała wszystkie opcje. W Kanadzie byłoby jej łatwiej, nie

wzbudzałyby takich podejrzeń; w Meksyku rzucałyby się w oczy – młoda Angielka – ale z kolei stamtąd mogłyby się dostać do Brazylii, albo nawet lepiej: do Argentyny. Tam mieszkała pokaźna angielska emigracja, mogłyby znaleźć pracę, może jako tłumaczka, wymyślić sobie jakąś przeszłość, rozpuścić się w powietrzu, zakopać się pod ziemią.

Bo tego właśnie chciała – zniknąć. Jednak wszystkie te plany i spekulacje, choć ważne, nie mogły zostać wprowadzone w życie, póki nie spotka się i nie porozmawia z Romerem – musi mu powiedzieć, co się stało. Może on zdoła jej wyjaśnić te wszystkie tajemnice. Dopiero wtedy będzie mogła podjąć decyzję.

Zmierzchało, a ona słuchała muzyki z radia i jeszcze raz myślała o wydarzeniach z Las Cruces. „Wydarzenia z Las Cruces” – pocieszający eufemizm. Jakby miała problem z podwójną rezerwacją w hotelu albo zepsuł jej się samochód na autostradzie numer 80. Nie czuła wyrzutów sumienia, nie żałowała tego, co zrobiła.